Nr. 71. We Lwowie, Środa dnia 27 Marca 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Stan wewnętrzny państwa moskiewskiego.

Dajemy dzisiaj dalszy ciąg doskonale poinformowanych listów naszego korespondenta z Celigny, o organizacji stronnictw moskiewskich.

Partje konstytucjonistów składa się największej części szlachta i ci co do szlachty liczonymi być mogą. Życzą sobie oni konstytucji, któraby się nie opierała na stanach. Są przekonani, że szlachta bardzo wiele wygra na zniesieniu starych przegródek, rozdzielających stany. Szlachta w Moskwie jest nader liczna [1]). Dla samej szlachty będzie dogodniej i korzystniej wpływ swój zawdzięczać nie urodzeniu, lecz wyborowi współobywateli, bez różnicy stanów.— Organem tej partji są *Mosk. Wied.*, ów stek moskiewskiej bezecności. Z wielką ostrożnością i nigdy nie wymawiając słowa „konstytucja", dążą one wytrwale do tego celu. Może wydać się dziwnem, że partja ta nie może znaleźć sobie innego dziennika, jak wiecznie wściekłego Katkowa, który zawsze ujada, ciągle nie kogoś kąsać, codziennie kogoś denuncjować, i który w swoich zapędach zawsze idzie dalej od samego rządu, nazywając zdrajcą ojczyzny i zbrodniarzem stanu każdego, kto nie podziela jego sposobu widzenia. Wybór *Moskiewskich Wiedomosti* przez konstytucjonistów, objaśnia się wspomnianemi okolicznościami. Konstytucjoniści nienawidzą obydwa wyżej wspomnione stronnictwa, które dziś stoją około tronu Aleksandra, ciągle się zmieniając. Retragrodzi nie chcą konstytucji nigdy i nigdzie; partja zaś Konstantego, prawda, że przebudowywuje budynek państwowy na ład konstytucyjny, lecz chce w ciągu życia swego zachować absolutną władzę cara, nie widząc, że system carski przeżył, że ten kaganiec zgnił i na długo już nie wystarczy. Gdyby konstytucjoniści mieli swój własny dziennik, dawnoby go zduszono; zaś *Moskiewskich Wiedomosti* zdusić nie można, bo są własnością moskiewskiego uniwersytetu, a stanowią znaczną rubrykę jego dochodu. [2]) Prawda, można zmienić redaktora, i zamiast wściekłego Katkowa, posadzić jakiegoś słodkiego bazgracza, lecz cóżby z tego wypadło? Za kilka miesięcy ów słodki zmieni się na czynnego, energicznego, a może nawet posiadającego więcej taktu od Katkowa.

W przeszłym roku Katkow pozwolił sobie zbyt wiele głupstw powiedzieć Konstantemu i Wałujewowi, usunięto go więc od redakcji. Następca Katkowa przestał zamieszczać polityczne sprawozdania. [3]) Nie można było Moskwę, moralną, przemysłową i polityczną stolicę Rosji, z jej 350.000 mieszkańców, zostawić bez politycznego dziennika? Nieukontentowanie Moskwy zmusiło rząd do ustępstwa, i Katkowa wrócono do redakcji, a książę Konstanty i Wałujew odeszli z kwitkiem.

Od tego czasu okoliczności zmieniły się całkiem. Główni moskiewscy fabrykanci, nienawidząc swobody handlu, i wiedząc dobrze, że Aksakow podziela ich sposób widzenia, namówili go do wydawania dziennika *Moskwa*. W Petersburgu ucieszono się z tego z dwóch względów: najprzód dla tego, że wobec bliskiego wznowienia kwestji wschodniej liczne stosunki Aksakowa z Bółgarami, Serbami, Illiryjczykami i Czechami mogą być bardzo dla Moskwy użyteczne, a powtóre, że dziennik *Moskwa* będzie trzymać Katkowa w ciągłym strachu przed stojącymi w Petersburgu u władzy. W samej rzeczy w ostatnim czasie stał się względem nich Katków bardzo ostrożnym. Nikczemny sługa Murawiewa zląkł się utraty dochodnego miejsca. Teraźniejsze tylko poprobuje głośno zagadać, natychmiast go uciszą i usuną — a stolica nie zostanie bez dziennika, bo jest *Moskwa*. Aksaków ma wielkie stosunki przy dworze przez żonę, guwernantkę jedynej z córek Aleksandra; oprócz tego jest on silny stanowiskiem swojem, wie bowiem, że gdyby w. ks. Konstanty i Wałujew lub inni ministrowie zagniewali się nawet na niego, nie zabronią jednak dziennika, bo to znaczyłoby zostawić wolne pole Katkowowi czynienia na nich napadów z poprzednią wściekłością. W tych dniach Aksaków zamówił żałobne nabożeństwo za Kandjotów, którzy zginęli przy obronie Arkadjońskiego klasztoru. Wice-kanclerz Gorczaków zabronił nabożeństwa. Aksaków napisał ostry artykuł i otrzymał za to ostrzeżenie. Znając siłę swoją, we dwa dni potem napisał drugi artykuł, w którym szczegółowo roztrząsnąwszy system ostrzeżeń, wykpił go zupełnie i wyśmiał, a jednak nie odważono się dać mu nowego ostrzeżenia.

Partja oligarchiczna składa się z wielu bogatych właścicieli ziemskich, kilku kapitalistów i niewielkiej ilości ich klientów i przedpokojowców. Ona chce takiej konstytucji, w którejby cała władza była zaokrągloną w rękach ludzi bogatych. Bogata szlachta oddzieliłaby się zupełnie i otrzymała szczególne prawa. Oni są także konstytucjonistami, lecz według ich zdania, obowiązki poselskie powinny być bezpłatne, a zatem dostępne tylko ludziom bogatym; włościanie tym sposobem byliby zupełnie usunięci od służby społecznej. Chcieliby, aby z dwóch izb, jedna była dziedziczną, wyłącznie dla bogatych rodzin przeznaczoną. Dążenia te nie objawiają się jawnie, a tem mniej w druku, lecz tylko w formułach pewnych przyjętych frazesów. Oligarchów szczególnie oburza myśl o równouprawnieniu ich z włościanami, poprzedniemi ich niewolnikami. Niedawno na obiedzie, danym w Symbirsku przy otwarciu żeńskiego gimnazjum, jeden z obywateli mówiąc o klasie obywatelskiej i o włościanach, wyraził się, że „gęś świni nie kolega".

Na czele tej partji stoją: petersburgski gubernialny marszałek szlachty, Orłow Dawydow, i powiatowi: ks. Trubeckoj, Płatonow, Bezobrazow i inni.

Partja ta, mająca wielu bogatych, lecz mało zdolnych ludzi, zapragnęła mieć również dziennik swój i swoich pisarzy, lecz w kółku swojem ich nie znalazła, bo bogaty Moskal i dobrze posiadający swój język należy do nadzwyczajnych osobliwości. Zmuszoną więc była wziąść pisarzy nie ze swego koła, i zaczęła wydawać dziennik *Wiest'*. Redaktorem *Wiesti* jest Skarjatin, brat drugiego Skarjatina, który pragnąc być obranym na marszałka, dla zabawy szlachty dał bal przed wyborami i na nim tańczył z żoną kankana, aby mogli podpojeni wyborcy mieć wyobrażenie, jak kankanują Francuzi w *Bal Mabile* w Paryżu.

Gazeta *Wiest'* prawi ciągle o jakichś wiekowych prawach moskiewskiej szlachty, zapominając, iż jeszcze nie ma 105 lat, jak ją ćwiczono knutami na placach publicznych i do dziś dnia ćwiczą pokryjomu w tajnej kancelarji Jego carskiej Mości.

Wreszcie wielu bogatych właścicieli ziemskich i kapitalistów znajduje, że te oligarchiczne dążności są śmieszne, i należą do partji konstytucyjnej.

Oligarchy, a z nimi na teraz i cała retrogradna partja, wszelkiemi siłami starają się zagłuszyć sprawę fałszywych bomażek, wypuszczanych w ogromnej ilości przez bogatego obywatela je katerynosławskiej gubernii, Szachowa, i dwóch powiatowych marszałków szlachty. Młody człowiek, niejaki Leszczyński, zrobiwszy śledztwo, lękając się zemsty, przeszedł w służbę do drugiej gubernii, lecz nie dojechał do miejsca, bo go w drodze otruto. Drugi na jego miejsce przysłany musiał także uciec z Charkowa, bo i jemu grożono śmiercią, jeżeli sprawy nie poprowadzi tak jak się im zechce. Izba kryminalna skazała ich jednak do katorżnych robót. Sprawa ta przeszła obecnie do senatu, i tam starać się będą wszelkiemi siłami przekręcić ją lub umorzyć jak sprawę ks. Mieszczerskiego, którego sąd przysięgłych uznał za niewinnego, nie zważając iż sam się przyznał do kradzieży srebrnego obrazu, bo podług przysięgłych, właściciel obrazu sam był winien, nie schowawszy dobrze własności swojej przed ks. Mieszczerskim.

Większa część partji sławianofilskiej zlała się z partją Konstantego za czasów czynu i reform, za czasów oswobodzenia włościan. Ludzie tej partji byli w ogóle uczciwymi w Moskwie, lecz jakimi się oni stali przybywszy do Polski, może poświadczyć biedna ojczyzna nasza, wspomniawszy o ks. Czerkaskim, o Samarynie i Koszelewie.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć o zapatrywaniach się na zewnętrzną politykę każdej z tych partyj, lecz o tem w następnym liście.

[1]) Szlachty, w znaczeniu takiem, jakie my do tego wyrazu przywiązujemy i jaką ona była — i jest na Zachodzie Europy, nie ma w Moskwie. Istnieje tylko w państwie tem par excellence kastowem, pewien stan uprzywilejowany, dworjanie, dziedziczny i rekrutujący się z najrozmaitszych źródeł, o którym moskiewski pisarz p. Hercen mówi, że „mu wolno jeździć za granicę, jeżeli paszport dostanie, i nie być bitym dopóki nie schowanie w skórę." (Prz. red. *Gaz. Nar.*)

[2]) Znaczenie p. Katkowa w partji konstytucjonistów, jak ją nasz korespondent nazywa, objaśnia się przeszłością tego publicysty. P. Katkow, w swoim czasie, około 1846 r., należał do najliberalniejszych ludzi w Moskwie, za co był prześladowany od rządu, i wraz z kilkoma innymi usunięty od katedry w uniwersytecie moskiewskim. Stosunki jego z uniwersytetem, którego był jednym z najlepszych profesorów, nie ustały, i powaga jego wśród profesorskiego ciała się utrzymała, a nawet wzrosła. W przekonaniach swoich politycznych nie różnił się od angielskich whigów przed reformą Grey'a. Zwolennik w ogóle form angielskich, jako munduru dla moskiewskiego ducha. Dla szerzenia tych przekonań wydawał on i wydaje pismo dwutygodniowe, *Russkij Wiestnik*, wcale nie złe pod względem formalnym i mające około 10.000 prenumeratorów. Zwracając uwagę na powyższe okoliczności, tłomaczy się samo przez się znaczenie p. Katkowa w partji konstytucjonistów. Stwarza on dla niej formę systematyczną, świadomą siebie, i dostarcza argumentów teoretycznych i naukowych, na usprawiedliwienie jej dążności. Zręczny, śmiały, schlebiający dzikim instynktom i namiętnościom Moskali, podburzający je częstokroć, a nadający im zawsze jakąś niby usprawiedliwiającą zasadę, p. Katkow potrafi swoje stanowisko utrzymywać, potęgując je częstokroć, jak n. p. w końcu powstania polskiego, do znaczenia zupełnej dyktatury. Na całem świecie partje konstytucyjne są zwykle umiarkowane *aż* do słabości, w Moskwie nadają krwiożerczy prąd polityce rządu, opinii publicznej, a nawet światu naukowemu. Charakterystyczna to cecha moskiewskiego społeczeństwa. (Przyp. red. *Gaz. Nar.*)

[3]) Następcą p. Katkowa, był p. Leontiew — również liberalny profesor (greckiej archeologii) na uniwersytecie moskiewskim, przyjaciel Katkowa i wraz z nim współredaktor *Russk. Wiestnika*. (Prz. r. *Gaz. Nar.*)

Przegląd polityczny.

Prusy. Berlińska *Vossische Ztg.* charakteryzuje polskich posłów, którzy występowali na zeszłoponiedziałkowem posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego, na którem przyłączenie w. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich do Związku północno-niemieckiego uchwalono, w następujący sposób: „Reprezentanci polscy, których dziś do boju wysłano, panowie Kantak, Niegolewski, Donimierski, nietylko posiadają w wysokim stopniu język swych narodowych przeciwników, i zaledwie że charakterystyczny akcent słowiański niemieckiej ich mowie nadaje nieco twardsze brzmienie, lecz nadto talent oratorski, mianowicie u dwóch pierwszych, jest również niezwykły, i z równą zręcznością potrafią oni używać broni, jaką mowcy nastręcza polityczno-historyczne zastanawianie się i badanie, jak tej, którą podaje namiętne przekonanie wewnętrzne, gorąca wiara. Obydwaj mówią gorąco i z przekonaniem; prędzej jeszcze w wysłowieniu da się uwieść namiętności p. Niegolewski niż p. Kantak. Ostatni jest postawy wysokiej i silnej, ubiera się w czamarkę, jest wysokiego czoła (jak większa część zgromadzonych tu reprezentantów), przytem pełny zarost tak na głowie jak i na twarzy. Mówi płynnie, zupełnie zrozumiale, z przyciskiem, jak mąż energiczny przejęty całkiem sprawą, którą wykłada, i dla tego pomimo przycisku w mowie nie popada w deklamacje. P. Niegolewski, który dopiero później był w stanie głos zabrać, jest wzrostu niższego, siadłego, rysy jego twarzy są bez zaprzeczenia słowiańskie; pod spadzistem, nie za wysokiem czołem mieści się para małych żywych oczu, ciemne włosy pokrywają gęsto, długo i gładko całą głowę; namiętność, jaka uwydatnia się

Za kordonem.

Przesyłam wam kilka kartek wspomnień z odbytej podróży po krajach Zabranych, a szczególnie po Podolu. Mógłbym zawołać z zdziwieniem z poetą, żem patrzał żywemi oczyma na to co się tam dzieje, a nie oślepłem, na widok tego tam życia a raczej męczarni naszych braci zakordonowych w surducie, rewerendzie i siermiędze. Gdybym chciał je opisać tak plastycznie, prawdziwie, jak widziałem i co słyszałem z ust tych co cierpieli i cierpią, to najprzód nie podołałbym, a po drugie dał by mi wiarę tylko ten, co żył czas jakiś pod błogosławionem w okropności berłem caratu. Więc daję opis suchy, jaki lekarz daje koledze ze stanu swego pacjenta. Szkoda, że jeszcze nie mamy formułek, jak w medycynie wyrobionych.

I tak zaczynając od szerokiej podstawy społeczeństwa, od ludu, niedawno tam uwłaszczonego, zauważałem, że jeźli nasi młodsi bracia tutaj przebrnęli prawie już przez rozliczne bagna demoralizujących wpływów, tam dopiero w całej pełni Moskwa nad zdemoralizowaniem ich pracuje. Tylko niespożyta poczciwość naszego ludu ruskiego, i wrodzony zdrowy rozsądek, który ostatecznie prędzej lub później kłam od prawdy odróżnić potrafi, dają niejaką rękojmię, że z obecnych ciężkich prób i dopustów wyjdzie zwycięzko.

Wszystkie reformy liberalne, któremi się rząd moskiewski chełpi przed Europą, tylko na śmiech lub politowanie zasługiwać mogą. Carat chwycił się obecnie gwałtownie moskwicenia wszystkich ziem polskich, a przedewszystkiem brutalnego wytępienia katolicyzmu. Jednym z główniejszych czynników tego prusko-moskiewskiego systemu wytępienia, jest branie w opiekę ludu naszego przeciw posiadaczom większym. Lecz macosza ta opieka nie przyspiesza oświatę i dobrobyt, o których tu i mowy być nie może: ona przyspiesza tylko ostatecznie zatarcie wszelkich tradycyj narodowych, za pomocą podkopania najważniejszych podwalin moralnych. Tak naprzykład cała ta rzeczona opieka polega na zasadzie socjaluo-komunistycznej, którą to zasadę owi moskiewscy operatorowie gwałtem tamtejszemu ludowi wszczepiają.

Moskwa dopiero w 1863 r. spostrzegła się, że wrogie jej żywioły, jak polski i ukraiński, w Zabranych krajach, mimo może od dawna gwałtem je tłumiła i już dawno pogrzebionemi mniemała, wcale nie ucierpiały. To też z drapieżnością tygrysa a chytrością Prusaka, rzuciła się Moskwa, nie pogardzając żadnym środkiem, aby dojść do pożądanego celu, do zmoskwicenia rzeczonych krajów. Na każdą warstwę tamtejszego społeczeństwa obmyśliła Moskwa nowsze i poprawniejsze środki, oprócz dawniej już znanych, że tak rzekę jeneralnych, t. j. knuta i Sybiru.

Na lud zwróciła ona swoją szczególniejszą uwagę i stara się go ku sobie przeciągnąć przez utrzymanie w ciemności i zachęcanie do bezkarnych kradzieży i rozbojów, szczególniej na majątkach i osobach dawnych dziedziców. Ten środek ma w liberalno-moskiewskim języku skromne i popularne miano: „uwłaszczenie" czyli „usamowolnienie" włościan.

Na posiadaczy większych aplikują pruski sposób wywłaszczenia, tylko z tą różnicą, że Prusacy mając pieniądze, swojemi kapitałami w przeważnej części wytrącają podstawę z pod stóp Polakom; Moskale zaś niemając pieniędzy, robią wszystko rozbojem po ukazu, jak to przymusową sprzedażą dóbr, których ani katolikom, ani żydom kupować nie pozwolili — więc po prostu konfiskują.

Urzędnik, choćby najgorliwszy, jeżeliby chciał pozostać wiernym wierze katolickiej, albo do swojej żony ważył się po polsku zagadać, natychmiast jako miatieżnik traci posadę.

Na żywioł miejski, który tu wcale nieliczny i w opłakanym znajduje się stanie, mają liberały moskiewscy doskonały środek, t. j. wywożą wszystkich mieszczan, którzy nie mają na swoje imię intabulowanych domów, w głąb Moskwy na osadników. Pomimo tych środków głównych po ukazu, liberalni moskiewscy poczciwcy jeszcze na własną rękę wiążąc się niby to sekretnie w towarzystwa (bractwa), wysilają się na moskwicenie ziem naszych, trapiąc jak robactwo plugawe chory organizm społeczeństwa naszego.

W tym duchu zawiązało się w Kamieńcu Podolskim *bractwo prawosławne*. Prezesem jest archirej, starszym bratem gubernator, dalej wice-gubernator, prokuror, prezesi izb i t. d., niezbywa też temu bractwu i na siostrzycach, o których moralności zamilczeć wolę.

Szczęśliwym trafem udało mi się czytać niektóre artykuły i ustawy tego szlachetnego bractwa:

a) Nie wolno żadnemu członkowi tegoż bractwa najmywać sobie lokalu w domach, do katolików należących; podobnie też naodwrót braciszek, posiadający dóm, nieśmie pomieszkania katolikowi odnajmywać.

b) Sługi katolickie tylko z tym warunkiem przyjmować wolno, aby je najdalej do sześciu tygodni „prysojedynit'" (przyłączyć) do prawosławia.

c) Jeżeliby służba „prysojedynit' sia" nie chciała, to takową ma bez zapłaty napędzić, i żaden braciszek raz odprawionej z służby przyjąć nie śmie.

d) Członkowie tego bractwa obowiązani nie wypłacać żadnych należności katolikom, czyli by to był dług pożyczki, lub też za roboty rzemieślnicze, czyli też za wzięte artykuły w sklepach i kramnicach.

e) Jeżeli braciszek jest urzędnikiem (a wszyscy urzędnicy należą do tego bractwa), nie powinien żadnej rezolucji dawać na skargi od katolików wniesione, jakiejkolwiek by one były treści (nie prynimat' k' rasmatreniju). Na skargi zaś, podane przez prawosławnego lub żyda na katolika, obowiązany rzeczony urzędnik-braciszek „udowletworit' prositiela po wsiem punktam jewo żałoby, nieprynimaj nikakich objasnienij ot winowanaho" (zadowolić proszącego we wszystkich punktach jego skargi, nie przyjmując żadnego tłumaczenia od oskarzonego — katolika).

Było jeszcze dużo innych artykułów podobnych, lecz niepodobna wszystkich zapamiętać.

Byłem też świadkiem aplikacji przytoczonego regulaminu przez jednego urzędnika-braciszka, podobno mirowego. Rzecz się tak miała: W Kamieńcu krawiec katolik X... przynosi rzeczonemu urzędnikowi elegancki garnitur, zamówiony za 50 rubli. Nizki, pękaty, odęty i opasły Moskal ubiera się i z nietajonem zadowolnieniem przypatruje się swojej facjacie w źwierciedle. Z czego kontent pan X. wyczekuje niecierpliwie chwili, kiedy nareszcie Moskal dobędzie pugilaresu aby wyliczyć przyrzeczonych 50 rubli, na które właściciel składu sukna, a nareszcie i żona z kilkorgiem dziatek równie niecierpliwie czekają. Lecz oto Moskal raptem się do niego zwraca, i piorunującym głosem, nie szczędząc Moskalom tylko właściwych wykrzykników i przysłówków, zawoła: „Kak ty śmieł maszennik zdiełat' dla mienia takije szyrokija rukawa? ty dumajesz padlec, czto ja wasz brat miatieżnik, i stanu w rukawa priatat' rewolwery! Paszoł won! nie, to ja tiebia sejczas upraczu w katorhu !!!" (Jak śmiałeś buntowniku, zrobić dla mnie tak szerokie rękawy? Ty sądzisz podły, że ja wasz brat buntownik i będę w rękawach chował rewolwery? itd.) Uciekł krawiec nieborak i grosza nie dostał. A Moskal przypatrując się dalej w lustrze, wetknąwszy ręce w kieszenie zrabowanego tużurka, pomrukiwał: „Tak to znaj naszych."

Wracam do włościan. Przypatrzmy się ich usamowolnieniu, skutkom zachodów Moskwy, a nareszcie jak się tamtejszy chłop na te wszystkie działania zapatruje.

Rozpytując i rozpatrując się bliżej w sprawie usamowolnienia, przekonałem się, że ta wielce liberalna reforma, którą Moskwa tak chętnie Europie pobrzękuje, potrójnym knutem w życie wprowadzoną została. I tak: kilka lat przed przyjściem na świat ukazu carskiego w tym

w jego rysach, brzmi w każdym tonie i słowie jego mowy i jest przyczyną rozmaitej postawy, jaką mimo chęci i woli na mównicy przybiera; w tył zgięty, wyciągniętą ręką lewą chwytając krawędź mównicy, zamkniętą prawicę jakby w gniewie kładąc na pult, twarz i wzrok zwrócone na siedzącego obok prezesa ministerstwa, którego historyczne wywody, którego pogląd na historję Polski odpiera z taką siłą goryczy, jak gdyby miał odpierać tyleż obelg osobistych..." Taż gazeta charakteryzuje w ten sposób wystąpienie przeciwników naszych: Pomiędzy przeciwnikami, których Polacy dziś zwalczać musieli, najgroźniejszym był prezes ministerstwa pruskiego, hr. Bismark.

O posłach niemieckich z w. ks. Poznańskiego, występujących na tem posiedzeniu, wyraża się wyżpomieniona gazeta jak następuje: „Dwaj niemieccy deputowani prowincji poznańskiej zwalczali zaczepki swych przeciwników więcej dobrą chęcią, niż właściwie oryginalną i przekonującą siłą duchową i oratorską. P. Sänger, jeden z nich, pan podeszły, o włosie srebrnosiwym, na przód zaczesanym, i faworytami, okazał energicznie wszelkie staraule, ażeby prowincji zastrzedz charakter pruski, zaprzeć prawa polskim deputowanym wydawania zapatrywań własnych jako zapatrywania ludności polskiej, a w końcu rozwiązać krytycznie podanie „historycznej zbrodni" podziału Polski. Drugi, p. Unruhe-Bomst, mąż w najlepszych latach, z twarzą okrągłą, dobrze czerwoną, z nielicznemi włosami na głowie, faworytami białemi, wysokiego, jasnego czoła, który w urzędzie swym jako prowadzący pióro z miejsca w biórze po prawicy marszałka przemawiał, wysypał dość liczne błogosławieństwo zwykłych, historyczno-filozoficzno-oratorskich frazesów, które Polaków przekonać miały, że los ich zupełnie jest zrozumiały, usprawiedliwiony, konieczny, zasłużony, a zatem powinien być przyjemnym. Lecz „gorzkie są wszelkie tego rodzaju sentencje, które w ten sposób użyte, graniczą z słusznością i niesłusznością". A znane „koło historji", co to zuchwałego „miażdże", któryby się odważył, w sprychy włożyć rękę, już tak miałoby być zużyte, że mowcy parlamentu wysłaćby je mogli na poddasze (Rumpelkammer) do pogrzebanych frazesów i porównań, używanych z mownicy?"

O mowie Bismarka w sprawie protestu posłów polskich pisze ironicznie berlińska *Vossische Ztg.*: „Wielka jego mowa nastąpiła bezzwłocznie jako najdokładniejsza odpowiedź na pytania i oskarżenia p. Kantaka! Nie jest ona ozdobiona frazesami, wyrażeniami i sentymentami. Początkowo, obfitująca w treść faktyczną, w końcu zamieniła się w początkowy kurs statystyczny, mianowicie pouczający w sztuce grupowania liczb, i w kurs inny historji polsko-pruskiej, począwszy od Hermanna Salza aż do naszych czasów, który przez szkoły pruskie dość rozpowszechniony zapas ojczysto-historycznych wiadomości wzbogaca jedynie przez nadspodziewane pojmowanie Związku Jaszczurczego, jakoby związku staropruskiego, średniowiecznego „„stronnictwa postępowego"", a przez końcowy wniosek, jaki mowca wyciągnął z historji tych sześciu wieków, udowodnił na nowo, jak w rzeczy samej wartość „„uczenia historji"" ocenić należy, która tylko tego naucza, co się komu w niej wyczytać i nauczyć podoba."....

Na posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego dnia 20. bm., ukończono obrady nad artykułem 4. rozdziału II. konstytucji związkowej. Następnego dnia podano wprawdzie liczne do tego artykułu poprawki, te jednakże upadły przy głosowaniu. Wniosek Twestena, aby do art. 5. dodać, iż jeżeli w radzie związkowej objawi się różnica zdań, rozstrzyga prezydjum, został przyjęty, bo p. Bismark za tą poprawką się oświadczył. Podczas rozpraw nad tą poprawką zaszedł ciekawy wypadek. Oto poseł Michelis, ksiądz katolicki, mówił przeciw poprawce Twestena, a gdy następnie głos mu dwukrotnie odebrano, oświadczył ks. Michelis, że składa mandat i usuwa się, co uczyniwszy wyszedł z sali. Utrzymują korespondencje berlińskie do pism wiedeńskich, że w ślad ks. Michelisa zamierza pójść wielu innych posłów katolików, i że w ogóle frakcja liberalna i tak zwana postępowa, razem około 50 głosów, gotuje się do opozycyjnego postępowania przeciw Bismarkowi.

Francja. Według telegramów z Roubaix, ustały tam już zupełnie uśmierzone rozruchy robotników, o których wspominaliśmy. Wszyscy już prawie robotnicy „powrócili do pracy, prócz dwóch tysięcy kilkuset, którzy jeszcze do fabryk nie wrócili.

Stanowisko przodowe, jakie w sprawie interpelacji mowami swojemi zajął p. Thiers, staje się obecnie przyczyną rozdwojenia w opozycji. Pan Thiers w mowach swoich choć nie wprost, lecz stanowczo wystąpił za utrzymaniem władzy świeckiej papieża. Drugi mowca opozycyj, pan Jules Favre nie zastrzegł się przeciw temu zapatrywaniu. Otóż na posiedzeniu już z dnia 18. bm. p. Guéroult (redaktor *Opinion nationale*) przed głosowaniem wystąpił, aby jego wotum nie brano za jedno z wotum p. Thiersa, którego motywów on nie podziela. *Temps*, dziennik opozycyjny, powiada z tego powodu i z powodu artykułów w *Opinion nationale*, że p. Guéroult przeszedł do obozu rządowego. — Pan Guéroult odpierając ten zarzut powołuje się na zapatrywania *Journal des Debats*, *Avenir national*, *Phare de la Loire*. Zaprzeczyć się nie da, że istnieje pewne rozdwojenie w zapatrywaniu się koalicyjnej opozycji francuskiej — które wewnątrz Francji doda siły rządowi.

Hiszpania. Wybory do kortezów poszły zupełnie po myśli rządu teraźniejszego. Nie było prawie żadnych kandydatów opozycyjnych. Ogłoszony został teraz dekret królewski, tyczący się porządku publicznego, mocą którego w razie rozruchu osoby podejrzane mogą być deportowane do miejsc, wskazanych przez rząd. Cudzoziemcy muszą być w posiadaniu dokumentów legitymacyjnych, inaczej podpadają uwięzieniu. Dekret ten ma moc ustawy, aż dopóki nie będzie przedłożony Izbie prawodawczej do uchwały.

Włochy. Mowa króla włoskiego przy zagajeniu parlamentu, której treść główną podał już nasz telegram, brzmiała następnie:

„Uznałem dla szczęścia Włoch za rzecz stosowną, aby reprezentacja kraju zaczerpnęła siły w źródle głosowania narodowego. Mam ufność, że zaczerpnie ztamtąd wiedzy o istotnych potrzebach ojczyzny i o tem co potrzebne do zaspokojenia ich. Kiedy był czas dla śmiałych postanowień i zuchwałych przedsięwzięć, przodowałem wam na tej drodze pełen zaufania. Naród poszedł gorliwie na moje wezwanie; dostąpiliśmy niepodległości i utrzymaliśmy wolność. Teraz kiedy byt Włoch zapewniony, żądają one, aby siły ich miały tyle roztropności i woli, by nie wycieńczały się w nieumiarkowaniu i spółzawodnictwie, lecz trzymały się razem, mając dać krajowi trwałą i mądrą organizację dla rozwijania w spokoju żywiołów szczęśliwego bytu, którym nas obdarzyła Opatrzność. Naród domaga się, aby Izby i rząd oddały się rozumnie i stanowczo temu dziełu ulepszeń. Ludy kochają i cenią instytucje w miarę dobrodziejstw, jakie z nich ciągną. Trzeba pokazać, że instytucje nasze zaspakajają najszlachetniejsze żądze narodowej działalności i godności, a nie uszczuplają zaufania do wolności, która stanowi zaszczyt i siłę naszego politycznego przeobrażenia. Przedłożony wam będzie zupełny projekt organizacji, administracji, tudzież inne projekta ustawodawcze, aby uprościć sposób poboru podatków, uczynić go jednostajnym i zapewnić kontrolę. Wprawdzie potrzeby państwa i jego zobowiązania nie pozwalają zmniejszać w tej chwili ciężarów, ale w oczekiwaniu sprawiedliwej likwidacji dóbr kościelnych, przez ścisłą oszczędność i baczne zastósowanie nowych ustaw podatki mniej uciążliwemi okazywać się będą. Spieszne obradowanie i skuteczne zastówanie projektowanych reform może jedynie przywrócić nam kredyt i uchylić konieczność zaprowadzania nowych podatków. Kwestja finansowa jest obecnie dla Włoch nietylko najważniejszą kwestją interesów, lecz również kwestją narodowego honoru i godności. Parlament — nie wątpię o tem — dołoży całej usilności swojej, aby ją rozwiązać. Wśród uroczystych okoliczności przyrzekliśmy Europie, że staniemy się dla niej podporą cywilizacji, porządku i pokoju, skoro się zjednoczymy i dójdziemy do narodowego bytu. Musimy przyrzeczenia tego dotrzymać. Panowie! Honor, zbawienie i przyszłość kraju spoczywają w waszem ręku; jeżeli przyniosło nam chwałę, żeśmy dostąpili niepodległości i dali narodowi popęd i siłę żywotną, to nie mniejszą przyniesie nam chwałę, gdy go zorganizujemy wewnątrz i uczynimy bezpiecznym, szanowanym i silnym".

Szwecja. Na posiedzeniu Izby wyższej sejmu szwedzkiego, br. Raab wniósł interpelację w trzech następnjących pytaniach: 1. Czyli ogólne położenie spraw politycznych w Europie, tak jak wynikło z ważnych wypadków przeszłorocznych, i czyli stosunki Szwecji do potężnego jej sąsiada, tego są rodzaju, iż gruntowne nadzieje, przez Jego kr. Mość przed dwoma miesiącami wypowiedziane, że Szwecja, niedotknięta spornemi kwestjami w Europie, cieszyć się będzie nieprzerwanym pokojem, dziś jeszcze żywione być mogą i tak, jak przed dwoma miesiącami były usprawiedliwione?

2. Czyli ścisłe stosunki, które w późniejszych latach z pewnością powstały między dwoma największemi mocarstwami świata, między Moskwą i Ameryką, wywierać będą wpływ jaki na pozycję Szwecji, tak zwanym traktatem listopadowym zabezpieczoną?

3. Czyli Jego Ekscelencja minister spraw zewnętrznych zamierza jak w roku 1863 podać do wiadomości reprezentacji pisma dyplomatyczne, mogące dać jasny pogląd na stosunki Szwecji do innych mocarstw?

Minister spraw zewnętrznych przyrzekł, iż w innym dniu da odpowiedź na te zapytania, w obecnej bowiem chwili z powodu duszności piersiowej głos jego nie mógłby być dosłyszany.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 22. marca.

(*AJO.*) Przyznam wam się otwarcie, że jeżeli już nie z wielką trwogą, to przynajmniej z niejaką obawą rozpoczynam szereg mych korespondencyj z Paryża. Nie lubiąc pisać o narodach a la Dumas, t. j. bez dokładnego ich poznania, ograniczę się w pierwszych mych listach na streszczeniu wiadomości bieżących, a później po bliższem rozpatrzeniu się w tutejszych stosunkach pozwolę sobie może poruszać szczegółowo ważniejsze sprawy, odgrywające nie małą rolę w życiu społeczeństwa francuzkiego, i oddziaływujące na moralny rozwój całego niemal świata. O ile się wywiążę z trudnego zadania, łaskawi czytelnicy zechcą pobłażliwie osądzić— a tymczasem zaczynam, nie obiecując jednak na dziś nic ważnego.

W bardzo ciekawej chwili przybyłem do Paryża, gdyż w dzień, w którym zamknięto mowy w ciele prawodawczem, odnoszące się do zewnętrznej polityki cesarstwa. Nad mowami temi, które musieliście już czytać oddawna, nie będę się rozwodził, pozwolę sobie tylko tyle nadmienić, że słowa pana Thiersa sprawiły jak najgorsze wrażenie, nietylko już pomiędzy samymi członkami opozycji, lecz nawet między zwolennikami rządu. U p. Thiersa narodowość szkodliwą utopią; u niego nic nad równowagę europejską; jemu się zdaje, że Francja popełniła zbrodnię samobójstwa dopomagając Włochom, ponieważ gdyby Italia nie była doszła do swej jedności— nie myślałaby dziś o swem zjednoczeniu, które Francji grozi zepchnięciem z pierwszego na trzecie stanowisko. Pan Thiers nie pojmuje, że w świecie istnieć może jakaś *force des choses* — czyli inaczej mówiąc postęp; jemu się zdaje że wszystko zależy od nas samych i że idey, jak n. p. idea wolności, jedności i t. d., dopiero się wtedy na jaw wydobywają, kiedy my chcemy i staramy się z grobu je podnieść. Mowca obawia się zjednoczonej Germanii, radzi zatem Francji połączyć się z drugo i trzeciorzędnemi państwami niemieckiemi, aby tym sposobem jeżli już nie całkiem obalić Prusy, to przynajmniej sparaliżować ich dążności unitarne. Cała mowa pana Thiersa, to jeden wielki sofizmat, który wypowiedziany z nadzwyczajną wymową i podtrzymywany licznemi argumentami, mógł małoostrożnego omamić i zrobić go ślepym zwolennikiem politycznych zasad autora Dziejów rewolucji francuzkiej.

Panowie Pages i Jules Favre, prawdziwi reprezentanci opozycji parlamentarnej, zwalczyli Thiersa najzupełniej. Według ich zdania, postępu, idącego naprzód, zatrzymywać niepodobieństwem, i dla tego grzechemby było, gdyby Francja, głosząca wszędzie zasadę wolności i narodowości, starała się teraz przeszkadzać utworzeniu Niemiec, który to czyn nie jest niczem innem, jak jedną z ważniejszych epok na drodze rozwoju narodowego, rozwoju, który doprowadzi z czasem do oczekiwanego braterstwa ludów. Narodowości istnieją, i tylko chyba ślepi ich nie widzą, a zwolennicy polityki średniowiecznej widzieć nie chcą. O p. Olivier, który od miesiąca stał się zwyczajnym członkiem większości, wspominać nie będę. Jego uwagi, to zazwyczaj uwagi samego rządu. Minister Rouher zgadzał się więcej z opozycją w polityce zewnętrznej niżli z Thiersem. Narodowości i wola ludów istnieją, a zatem ościennym narodom przeszkadzać nie można, aby w swym domu uczyniły to co Francja uczyniła oddawna u siebie. Zresztą Francja nie utraciła bynajmniej swego wpływu.

Pozwolę sobie zrobić teraz jedno pytanie: jeżeli Francja nie obawia się jedności niemieckiej dla czegoż organizuje ona z takim pospiechem swą armię, dla czegoż opinia publiczna we Francji odzywa się z taką gwałtownością przeciw Bismarkowi, twórcy jedności niemieckiej? Francja zbroi — raz, aby być przygotowaną na wszelką ewentualność w sprawie wschodniej, a następnie, aby w razie konieczności uderzyć na Prusy, które połknąwszy jedną, chcą połknąć drugą Niemiec połowę, i utworzyć olbrzymie Prusy, trzymające się polityki średniowiecznej, zaborczej, które, jak dotychczas się okazuje, ani myślą o utworzeniu zjednoczonej i wolnej Germanii. Niemiec, chociażby i 50 milionów razem wziętych, nigdyby się Francja nie obawiała, gdyby na ich czele stał rząd postępowy; Prusów feodalnych obawiać się ona musi, bo pięćdziesiąt milionów junkrów berlińskich zechciałoby się może z czasem targnąć na Alzację, która zapytana, zawsze odpowie, że chce po wieki pozostać francuzką. Przewidzieć nie trudno, że pomiędzy Prusami a Francją przyjdzie w bliżkiej przyszłości okropne starcie do skutku, jeżeli król Wilhelm zechce pozostać i nadal przy swej dotychczasowej polityce.

Włochy rzucają się z całą zażartością na Thiersa, który odważył się był powiedzieć w swej mowie, że gdyby nie Francja, to Italia z pewnościąby jeszcze nie istniała. Nie dziwię się że Włochów podobne uwagi bolą, bo wiadomą to rzeczą, że prawda w oczy kłuje. Żal mi ich tylko, że Rouher nadmieniając o sprawie rzymskiej, dał do zrozumienia, iż świecka władza papieża w teraźniejszych granicach nadal pozo-

---

względzie, głuche już wieści krążyły między ludem, że pańszczyzna ustanie, a przyjdzie wolność, swoboda. To też chłopek czując a niepojmując tego uwłaszczenia, długi czas gubił się w najsprzeczniejszych domysłach, aż nareszcie wyszedł manifest carski na świat. Wkrótce po całem imperjum Wszechrosji gruchnęła z kazalnic cerkiewnych pożądana wieść, jako najmiłościwszy i najdobrotliwszy car nadaje ludowi długo oczekiwaną wolność. Lecz jak to na tym świecie nic bez ale, tak i przy tym manifeście była klauzula, że dopiero po dwóch latach przestaną robić pańszczyznę, a przez ten przeciąg czasu mają się z właścicielami o wykup gruntów włościańskich układać. Lecz czyli to w skutek niedokładnego ogłoszenia, a może też że lud wobec tak wielkiej góry łaski carskiej nie zważał na rowek, który w postaci rzeczonych dwóch lat jeszcze ich od tej szczęśliwości dzielił, dość że włościanie sądzili, iż od chwili ogłoszenia manifestu, żadnych więcej należności ani pańszczyzny odrabiać nie są obowiązani. Ztąd też poszło, że dopiero za pomocą siły zbrojnej, przy niemiłosiernem pałkowaniu, wprowadzono na nowo pańszczyznę.

Początkowo, na mocy wspomnianego manifestu, zostawały włościanom dwie drogi do usamowolnienia: jedna przez oczynszowanie, druga przez całkowity wykup. Na jeden z tych dwóch środków musiała gmina się zgodzić, i w przeciągu dwu lat po ogłoszeniu, z dawnym swoim panem się ułożyć, a umowa przez wyznaczonych w tym celu urzędników miała być zatwierdzoną. Jednakowoż liberały moskiewscy rozpuścili wiadomość, że car nie żąda od chłopów żadnego wykupu, i nierównie więcej by im jeszcze łask wyświadczył, tylko że temu wszystkiemu frymarka dawnych ich panów stoi na zawadzie. To też termin upłynął, a gminy żadnych tranzakcyj z posiadaczami większymi nie pozawierali, tak, że znowu musieli zjeżdżać urzędnicy i pałkami do wspomnionych układów zachęcać.

Ciekawy mogę tu przytoczyć wypadek, wydarzony w jednej gminie, który poniekąd poucza, jak się chłop podolski na tę kwestję włościańską zapatruje. Otóż w wspomnionej gminie gdy żadną miarą chłopi nie chcieli przystąpić do układów z dworem, przyjeżdża urzędnik z asystencją wojskową, i moskiewskim zwyczajem rozpoczyna swoją czynność. Dowiedziawszy się od gromady, że takowa o żadnym układzie słyszeć nie chce, zaczyna od pierwszego lepszego pałkować, pałkuje porządkiem wszystkich, lecz ostatecznie tyle tylko na gromadzie wymógł, że raczej będą robić pańszczyznę jak długo im rozkażą, ale układać się nie będą, a szczególniej swoich podpisów pod żadnym warunkiem nie dadzą, choćby ich na śmierć pozabijano.

Zachwiany w nieomylności swojego środka urzędnik raportuje o tem wszystkiem gubernatorowi Braunschweigowi. Rozciekawiony gubernator sam zjeżdża, a jako więcej inteligentny od reszty kamienieckich Moskali, zaczyna w dobry, ujmujący sposób tłumaczyć, że to car nakazał te układy, car, który ich tak kocha jak swoje dzieci i t. d. Lecz i to nie skutkowało. Zniecierpliwiony gubernator pyta ich, czego właściwie sobie życzą? Na to, po niejakiej pauzie, najstarszy włościanin z gromady, ośmielony dobrotliwością cara, w te odezwał się słowa: „Proszu Jeho Prewoschodytelstwa, koły każete że nasz car takij dobryj, szczo nam pańszczynu darowaw, na szczo my majemo szcze płatyty? A to, szczo Jaśnie gubernator pytaw, czoho my choczem, ha, to uże i skażu: My choczemo, szczoby na naszij zemli powernuły sia dawni, dawni czasy, szczob my tak, jak pered, buły wilnymy kozakamy, szczob nas ani pany, ani Moskali negabały." Na to otrzymał starzec następującą odpowiedź od gubernatora: „Zdat' pry pierwom nabori w rekruty" (Wziąć przy pierwszej brance w rekruty). W ten sposób oddano starca do jakiegoś pułku moskiewskiego i popędzono na kraj świata.

Dopiero ostatnie zajścia w Królestwie zmieniły rzeczy w ten sposób, że włościanie nie obywatelom, lecz wprost do kas rządowych po 6 procent od wartości gruntowej rocznie opłacać mają. Przy ściąganiu tych „kazionnych dieńhów", jako najpożądańszych dla czynowników moskiewskich, najwięcej pałek na włościan spada. Z owych wypłat częściowych powinien być według ukazu carskiego wypłacanym procent od przysądzonych obligacyj indemnizacyjnych dla obywateli. Rząd zakazał wydawać katolickim obywatelom obligacje, a obiecał płacić 5 procent od przysądzonych obligacyj.

Lecz dotychczas żaden obywatel katolik tego procentu nie otrzymał, gdyż zabierają ten procent na ciągle jeszcze trwające kontrybucje, z których to kontrybucyj co roku wypłaca czynownikom, popom i mirowym po 50 procent od pobieranej przez każdego pensji. Ta pięćdziesięcioprocentowa „wziatka" dodała niesłychanej energii czynownikom w egzekwowaniu wyżej wspomnionego sześcioprocentowego wykupu. W gubernii kamienieckiej, w powiecie uszyckim, zdarzył się w jednej wsi następujący wypadek:

Zjechał tam mirowy egzekwować należytość od włościan, bito wielu i pieniądze każdy szybko znosił. Ku wieczorowi mirowy zabiera się do odjazdu, gdy oto przyprowadzają do niego jeszcze jednego włościanina, który nie miał zkąd żądanej wkładki zapłacić. Składa się nieborak i tłumaczy jak może, biorąc obecnych na świadectwo, jako nietylko w domu ani grosza niema, ale nawet i garści mąki nie posiada, że nic na wykup dać nie może prócz pięciorga zgłodniałych dzieci. Mirowy obiecuje mu 500, mówię pięćset pałek, jeżli do godziny nie złoży 11 rubli 50 kopijek. Wymknął się biedaczysko i zrozpaczony idzie bez celu. Idącego tak do wsi dogania naszego biedaka żydek jednokónką jadący i pyta o drogę do sąsiedniej wioski. Włościanin pomyślawszy chwilkę, ofiaruje mu się za przewodnika i siada na sanki, a gdy wyjechali za wieś chłop nie wiele myśląc, chwyta żyda za gardło i woła: „dawaj żyde hroszy".

Przestraszony żydek, aby ujść tej niemiłej operacji, ofiaruje chłopowi paczkę kredytówek, która kilkaset rubli zawierała. Chłop atoli odliczywszy sobie rubli dwanaście, oddaje resztę żydowi, żądając by tenże w godzinę przyszedł do urzędu gminnego (wołosty) i odebrał sobie 50 kop., które po zapłaceniu wykupu pozostaną. Sam zaś rusza do mirowego. Podczas gdy mirowy pieniądze od chłopa odbiera, wpada żyd z lamentem, że go chłop zrabował, czemu przytomny winowajca wcale nie przeczył. Czytelnicy zapewne sądzą, że mirowy żydowi pieniądze zwrócił a chłopa aresztował. Bynajmniej! Mirowy daje żydowi następującą rezolucję: „Eti dieńhi uże kazionnyje, i wozwratu nie podleżat." (Te pieniądze już należą do rządu i nie podlegają zwrotowi.) A zostawiwszy i chłopa i żyda odjechał.

Tu i ówdzie z chłopami rozmawiając przekonałem się, że wszyscy z załatwienia kwestji włościańskiej nie zadowoleni, a najdobitniej streszcza takowe często powtarzane: „Szczo robyty? tra bidi do czasu terpity. Kołyś i nam sonce zaśwityt." Z podsłuchanych pieśni na jednem weselu chłopskiem, których dosłownie nie pamiętam, jednakowoż z treści takowych, gdzie ubolewają nad jakimś mołojcem, wziętym w rekruty przez Moskala i odgrażają się na Moskala, że ich zdziera, nie wróżyłbym świetnego powodzenia Wszechrosji na Rusi.

Kryją się tam jeszcze między ludem zarzewia dawnych tradycyj kozackich, a głuche wieści o „złotych hramotach", zakopanych w Kijowie, i tutaj dotarły.

(Dokończenie nastąpi.)

stać powinna. Dla czegoż rząd cesarski, głoszący zawsze i wszędzie, że każdemu narodowi wolno we własnym domu robić co mu się podoba, chce w tej chwili zadać kłam swym twierdzeniom, utrzymując, że świecka władza papieża wbrew woli ludu rzymskiego po wieki istnieć powinna? Dla czego ta sprzeczność? Lecz nie traćmy nadziei i ufajmy, że ów prąd czasu i postępu, ta *force des choses*, której p. Thiers nie pojmuje, a z którą my na każdym zdybujemy się kroku, dopomoże do rozwiązania zagmatwanej sprawy rzymskiej w myśl woli narodowej.

Donoszą z Rzymu, że papież okazuje się z dniem każdym coraz skłonniejszym do porozumienia z wyklętym rządem Wiktora Emanuela. I tak zawarto konwencję między Rzymem a Florencją, która upoważnia wojska włoskie, ścigające brygantów, do przekraczania w razie potrzeby granicy papiezkiej — a żandarmów i żołnierzy Ojca św. do udawania się na terytorjum włoskie. Piszą także, że p. Tonellemu, bawiącemu jak wiadomo od kilku miesięcy w wiecznem mieście, udało się obalić sławne *non possumus*, które Pius IX. będzie musiał zastąpić chyba jakiemś *non volumus*. Pozwólcie niech wam opowiem, w jaki to sposób miało się udać wysłannikowi włoskiemu przyjść aż do tak świetnych rezultatów. Oto razu pewnego, kiedy p. Tonello rozmawiał z papieżem o jakiejś mającej się zawrzeć nowej konwencji, a ten ostatni odpowiadał bez przerwy: *non possumus*, dowcipny reprezentant gabinetu florenckiego ośmielił się zapytać: „A czy to prawda, że Wasza Świątobliwość masz władzę wiązania i rozwiązywania na ziemi?" Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą Tonello ciągnął dalej: „A więc w takim razie możesz Ojcze święty zawiązywać traktaty według upodobania i trudno ci mówić *non possumus*." Papież nie wiedział co odpowiedzieć. Nie myślę ręczyć, ile w tem wszystkiem jest prawdy, to jednak pewna, że *non possumus* zaczyna ginąć a natomiast występuje *non volumus*, z którem może nie taka trudna będzie sprawa, jak z poprzednikiem, stanowiącym jeden z licznych dogmatów tamujących postęp i oświatę.

O wystawie na placu Marsowym krzyczy świat cały, a Paryż nic prawie nie mówi. Gmach wystawy ukończony — wszystko przygotowane, dnia 1. kwietnia mają cała okazać zebranemu światu. Stałem się do tego stopnia niewiernym Tomaszem, że chociaż zaledwie dni 10 dzieli mnie od 1. kwietnia i chociaż widziałem już własnemi oczyma, że wszystko ukończone, to jednak nie wierzę, aby wystawa udać się mogła. Mnie się zdaje ciągle, że wkrótce wybuchnie wojna wschodnia. Być może, że się mylę, lecz i być może, że się sprawdzą me instynktowe przeczucia.

Kronika.

— **Nominacja.** Ministerjum wyznań i oświecenia mianowało Zygmunta Samolewicza, suplenta przy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, rzeczywistym nauczycielem przy c. k. gimnazjum w Przemyślu.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 28. marca br. o godz. 6. wieczorem, w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wypłata należytości za leki dostarczone dla zakładów miejskich. Sprawozd. r. p. dr. Spausta. 2) Wnioski komisji adm. doch. niest. w sprawie poboru myta na dworcach kolei. Spr. r. p. dr. Madejski. 3) Sprawozdanie z licytacji odbytej na dostarczenie chleba dla zakładów miejskich. Spr. r. p. dr. Gębarzewski. 4) Drobniejsze sprawy zaległe, do załatwienia przez jednego referenta przeznaczone. Spraw. radny p. dr. Gębarzewski. 5) Przeniesienie w stan emerytury oficjała miejskiej Izby obrachunkowej, Karola Hebenstreita. Spraw. radny ks. kan. Solecki. 6) Podanie p. Parysa Filippi o założenie kosztem miasta szkoły rzeźbiarskiej. Sprawozd. radny p. Szemelowski. 7) Podania o renumerację księży kooperatorów obrz. gr., pełniących obowiązki katechetów przy szkołach ludowych. Spraw. r. ks. kan. Solecki. 8) Nadanie miejsca opróżnionego fundacji śp. Mikołaja Kiślickiego. 9) Wniosek w przedmiocie rzeźni miejskiej. Spraw. radny p. Popowicz.

— **Sokol.** Od komisji skrutacyjnej, wysadzonej na walnem zgromadzeniu Tow. gimn. odbytego w poniedziałek d. 25. bm., otrzymaliśmy następujące szczegóły:

Głosujących było 125. Wszyscy kandydaci, proponowani przez komitet tymczasowy, do wydziału, na zastępców i do komisji nadzorczej, wybrani zostali jednogłośnie lub znakomitą większością głosów (najmniej 80 głosów). Prócz tego otrzymali największą ilość głosów na członków wydziału p. Starkel (47), p. Aleksandrowicz (25), p. Berezowski Ksawery (11) a na zastępców p. Wajda 14, Piątkowski 12, Berezowski 10.

— **W sprawie wyborów do gminnych Rad miejskich.** Korespondent nasz z Załoziec zwrócił uwagę w niedzielnej Gazecie, iż założyciele powinni wstawić się do Namiestnictwa o jak najprędsze ukonstytuowanie Rad miejskich, skoro tak krótki termin (do dnia 10. kwietnia) przeznaczyli Radom miejskim do oświadczenia się, z jakiemi kapitałami przystępują do banku hipotecznego. W wielu miejscach założono protesta przeciw legalności dokonanych wyborów, a protesta te zalegają w Namiestnictwie. Rady więc miejskie w tych miejscach do ukonstytuowania się przystąpić nie mogą. Lecz już i dla braku zarządu miejscowego w tych miastach Namiestnictwo przyspieszyć powinno załatwienie rekursów, zanoszonych w sprawie wyborów gminnych. Dotąd nie ma Rady gminnej w kikudziesięciu miastach i miasteczkach. Mianowicie w Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, Śniatynie, Tarnopolu nie ukonstytuowały się Rady miejskie. Tam gdzie wybory będą unieważnione, przewlekaniem załatwienia rekursów jeszcze więcej przewlecze się rozpisanie i przeprowadzenie nowego wyboru, i jeszcze później Rady miejskie zdołają się uorganizować.

Co do terminu, wyznaczonego przez bank hipoteczny, ten nie powinien być odraczany, gdyż znowu wejście w życie banku hipotecznego przez to samo by się opóźniło. Bardzo wiele stron, potrzebujących pożyczki, osobliwie na realności miejskie, od roku przeszło czeka na zaprowadzenie banku hipotecznego. I znowu doznaliby zawodu. Zresztą ukonstytuowane już Rady miejskie mogą bezpiecznie do dnia 10. kwietnia poczynić już swe oświadczenia. Jeżeli te Rady miejskie tylko w miarę posiadanych kapitałów, tylko średni udział wezmą, to podobno bank hipoteczny będzie mógł od razu rozpocząć swe czynności, niepotrzebując nawet ogłaszać subskrypcyj publicznych.

— (*H.B.*) **Z nad Wisły.** W kronice z dn. 20. marca wyczytaliśmy, iż komitet centralny pomocy dla rannych odwołuje się do okólnika pod l. 1101 względem datków na utrzymanie szpitalów dla rannych, które będąc wyłącznie na korzyść rannych wojowników przeznaczone, nie mogą być na inne partykularne cele użyte. Bezstronne zapatrywanie się na ten ostatni przedmiot spowoduje może obrócenie takich funduszów na wzmocnienie fundacji dla inwalidów krajowych.

Niechaj mnie będzie pozwolono zrobić komitet centralny uważnym, że fundacje na inwalidów istnieją w kraju, ale nie są podług woli fundatora użyte. Oto Zebrzydowski zrobił fundację dla inwalidów wojsk polskich i jest fundusz bardzo znaczny — a cóż się z tej fundacji zrobiło? Oto darowano ten budynek wraz ze wsią Zebrzydowicami i przynależytościami dla braci miłosierdzia, i ci używają tego majątku. Dodać muszę, że ani jednego nie ma między nimi Polaka. Więc w majątku polskim rozgościli się obcy i żyją wygodnie! Należałoby aby sejm nasz wglądnął w te fundacje i postarał się, aby fundusze na ten cel były używane, na jaki je przeznaczyli fundatorowie.

— **TEATR POLSKI.** Dziś po raz pierwszy **Czuli krewni**, komedja z niemieckiego, i operetka **Mąż za drzwiami.** Jutro na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy młodzieży handlowej tutejszej, przedstawienie amatorskie. Dnia 1. kwietnia, na dochód p. J. Szymańskiego, przedstawiony będzie po raz pierwszy dramat W. Syrokomli p. t. **Zofia księżniczka Słucka.** Utwór ten odznacza się poetycznemi zaletami dyalogu. Nazwisko autora i niezaprzeczone zdolności i zasługi p. Szymańskiego pozwalają tuszyć, że publiczność zbierze się licznie na ten benefis.

Ostatnie wiadomości.

Naj. Pan ma zrobić jeszcze kilka wycieczek do Wiednia, ale stały pobyt jego w Węgrzech przeciągnie się jeszcze aż po koronacji. Nim uroczystość ta nastąpi, zwidzi Naj. Pan niektóre okolice Węgier.

Wiener Ztg. zapewne z powodu wielkiego znaczenia, jakie przywiązują powszechnie do misji jen. Fleury, oświadcza, że o przybyciu jego do Wiednia w tamtejszych rządzących sferach nic nie wiadomo. Paryzka *Patrie* zaprzecza również tej wiadomości.

Według telegramu z Pragi, umieszczonego w starej *Presse*, namiestnik br. Kellersperg udał się w mundurze do kardynała-arcybiskupa pragskiego, ks. Schwarzenberga, i oświadczył mu, że jego zachowanie się polityczne w najwyższem miejscu wydało się drażniącem, a okoliczność, że ks. kardynał zaniechał wydania listu pasterskiego, skłaniającego do pojednania — graniczy z nielojalnością.

Dalej donosi *Presse*, że Clam-Martinitz, ks. Karol Schwarzenberg i Jerzy Lobkowicz konferowali d. 25. bm. z br. Kellerspergiem, poczem rozeszli się w nienajlepszem usposobieniu.

Wiedeński korespondent do *Schles. Ztg.* zapewnia, że rząd austrjacki postanowił zbliżyć się jak najbardziej do rządu pruskiego, i wejść z nim w ścisłe porozumienie. Telegram zaś z Wiednia do tegoż dziennika podaje jako rzecz pewną, że paryzki teregram do *Presse*, donoszący iż Austrja dała odmowną odpowiedź na zaproszenie francuzkie, przyłączenia się do protestacji przeciw pruskim traktatom zaczepno-odpornych przymierzy, był w zupełności zmyślony. Najprawdopodobniejszem więc jest, że w Wiedniu na żaden w tym względzie krok się nie zdecydowano dotąd — a nawet gabinet cesarski unika widocznie, aby mu nie przypisywano żadnego stanowczego kierunku. Pospieszne zaprzeczenie w gazecie urzędowej podróży jen. Fleury, zdaje się tego niewątpliwie dowodzić.

Wiadomości z Belgradu zapewniają, że opóźnienie wyjazdu księcia Michała do Stambułu nastąpiło w skutek jego słabości, lecz że takowy z pewnością nastąpi. Basza Belgradu towarzyszyć będzie księciu.

Zamiar zbiorowego wystąpienia Austrji, Francji i Moskwy w sprawie kandyjskiej, w celu doradzania sułtanowi ustąpienia Kandji na rzecz Grecji, nie przyjdzie do skutku, a to z powodu oporu Anglii, która zamyślała podobno o zrobieniu wprost przeciwnych przedstawień. Trzy mocarstwa zrzekają się więc zbiorowego przedstawienia, lecz posłowie tych mocarstw mają mieć instrukcje nietajenia w rozmowach z w. wezyrem lub nawet sułtanem, jakie jest zapatrywanie ich dworów na sprawę kandyjską.

Gazeta Krzyżowa otrzymuje z Paryża wiadomość, że jenerał Froissard udaje się w misji tajemnej do księstwa Luksemburgskiego i dodaje, że pogłoski o zamierzonem przez Francję zakupnie tego księztwa utrzymują się stale.

Podług wiadomości z Berlina, rząd pruski ma zamiar żądać od parlamentu północnego uchwalenia budżetu wojskowego na lat 7.

Frakcja narodowo-liberalna tegoż parlamentu postanowiła wnieść poprawkę do konstytucji, żądającą odpowiedzialności kanclerza Związku, albo też naczelników oddzielnych gałęzi prezydjalnege zarządu.

Italie z dnia 23. marca donosi: „Najznakomitsi członkowie większości zgromadzili się wczoraj u prezydenta ministrów, aby zbadać najważniejsze kwestje, które mają być przedłożone Izbie. Zgromadzenie to okazało, że jest przejęte duchem pojednawczym. Dziś odbędzie się jeszcze liczniejsze zgromadzenie. Wszystko każe się nam spodziewać, że między większością a ministerstwem przyjdzie do ścisłego porozumienia."

Ten sam dziennik donosi, że Izbie włoskiej przedłożony będzie budżet dodatkowy, który ma wykazywać oszczędności w kwocie 30 milionów.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Petersburg dnia 27. marca. Ukazem carskim zniesione Królestwo Polskie.

Petersburg d. 26. marca. Wtorkowe *Senat. Wied.* donoszą, że austrjacko-moskiewska deklaracja została wymienioną; na zasadzie jej wszystkie założone w Moskwie lub Austrji towarzystwa akcyjne, stowarzyszenia handlowe, z wyjątkiem towarzystw asekuracyjnych, mogą w obu państwach prowadzić swoje interesa i używać będą opieki praw.

Praga dnia 27. marca. Na rozpoczętych wczoraj wyborach z wielkiej własności partja lutowa pozyskała na sto złożonych głosów, większość dziesięciu.

Wiedeń dnia 27. marca. Austrjacko-niderlandzki traktat handlowy został już podpisany.

Belgrad dnia 26. marca. Książę wyjeżdża we czwartek do Konstantynopola, aby podziękować sułtanowi za opróżnienie fortec. Turecka chorągiew powiewa na cytadeli obok serbskiej.

Berno d. 27. marca. Przy wyborach miejskich utracili federaliści pięć głosów. Zapowiedziano kilka protestów przeciw bardzo licznym nadużyciom w wykreślaniu wyborców i przyjmowaniu uprawnionych do wyboru.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przedłużenie kolei lwowsko-czerniowieckiej. *Wanderer* donosi, że dalszy ciąg kolei lwowsko-czerniowieckiej do granicy mułtańskiej,—do Suczawy 12 mil—jest postanowioną już rzeczą, i na wiosnę mają się rozpocząć roboty. Budowa ta będzie zresztą przedmiotem obrad najbliższego zgromadzenia walnego.

Z Krakowa pisze *Czas:* Tutejsza fabryka machin p. Ludwika Zieleniewskiego, która już kilka machin parowych do różnego przeznaczenia wystawiła, a w ostatnich czasach otrzymała zamówienia na mechanizm całych fabryk, jako to browarów, młynów i t. p., rozpoczęła właśnie robotę dla nowego młyna amerykańskiego w Radomsku w Królestwie polskim, firmy B. Förstera i Spółki. Do młyna tego dostarczy pomieniona fabryka krakowska machinę parowa o sile 45 koni, dwa kotły parowe i cały wewnętrzny mechanizm młyna. Pocieszającem jest, że nasi fabrykanci zdołają wytrzymać współzawodnictwo z zagranicznemi w takich zwłaszcza przedsiębiorstwach, gdzie wszystkie koszta do jednego grosza obliczyć się dadzą.

(*Pr*) **Stryj** dnia 21. marca. (*Ceny targowe.*) Mierzyca pszenicy 4.75, żyta 3 złr, jęczmienia 2.10, owsa 1.10, hreczki 2.25, grochu 3 złr., bobu polnego 2.80, fasoli białej 5 złr., czerwonej 3.50, kukurudzy 3 złr., kartofli 1.30, cebuli 5.75, funt mięsa wołowego 10 cnt. masła świeżego 30 cnt., kopa jaj 60 sztuk 65 cnt., sąg drzewa twardego 5 złr., miękiego 4 złr., korzec koniczyny 180 fnt. ważącej 45 złr.

Na nierogaciznę otworzył się handel w naszem mieście. Tego targu zakupili z Mazurów kupcy do 300 sztuk świń, które potem do Prus pędzą; dla tego nierogacizna poszła w cenę. Zostawili tu swoich ajentów, którzy chodzą po wsiach i świnie pojedyńczo wykupują i dobrze płacą.

Pałac wystawy paryzkiej. W *Dzien. Poznańskim* znajdujemy nader trafny opis pałacu wystawy paryzkiej; dowcipny korespondent porównuje ten budynek do „kiełbasy" i pisze:

(*P*) **Praga** dnia 25. marca. *Olej skalny* amerykański płaci się obecnie po 20—21 złr. za cetnar.

Nie jestem pewnym, ażali przedmiot ten znanym jest w Wielkopolsce i co z tego wynika, czy zrozumianem by tam było następujące, trywialnością, kuchnią, kredensem, stajnią, szynkiem, praczkarnią, trącące wyrażenie: „pałac wystawy nie stoi, lecz leży, jak kiełbasa na półmisku." W jakiem że to przyzwoitem towarzystwie możnaby się z podobnem *horrendum* odezwać! *Horrendum* to jednakże maluje dokładnie rzecz, mającą pozór kiszki jeszcze nie nadzianej, ale już przysposobionej do przyjęcia we wnętrze swoje różnej siekaniny i szarpaniny, zaprawionej rozmaitemi pikanterjami, stanowiącemi przedmiot, nazywający się na Rusi, Litwie i Małopolsce kiełbasą, w Niemczech *wurst*, we Francji *saucisson*, w Wielkopolsce nie wiem jak. Sądzę, żem o tym przedmiocie dokładne dał czytelnikowi wyobrażenie, a to wyobrażenie wyobrazi mu kształt pałacu wystawy. Jestto kiszka nadęta, pomalowana z wierzchu w poprzeczne ciemnowiśniowego koloru pręgi i ułożona na półmisku placu Marsowego w kształt podłużnego z pozaokrąglonemi kątami czworoboku. Nie dziw przeto, że cesarzowi ten budynek się nie podobał. Mogę się pochwalić, że jestem jednakowego pod tym względem gustu z potężnym władzcą. Bo i mnie się pałac wystawy nie podobał. Spodziewałem się czegoś piękniejszego, wspanialszego, czegoś takiego, dlaczegoby dwa pałace poprzednich powszechnych wystaw, z których jeden wznieśli Anglicy w Hyde-parku, drugi sami Francuzi na Elizejskich polach, służyły jako piedestale; spodziewałem się czegoś takiego, co by zmuszało do przyznania, że jest dziełem monumentalnem, że jest hymnem zaklętym w kryształ i żelazo, i sobie samym na pochwałę wyśpiewanym przez przemysł i handel.

Zaprawdę powiadam wam, łaskawi czytelnicy! przemysł i handel nie mogły się fatalniej spisać, nie mogły zawiesistszego zrobić fiasko, jak z tym leżącym pałacem. Gdybyż były zapowiedziały, że to będzie szopa, zbudowana ze wszystkiemi szykanami, byłoby jeszcze pół biedy. Człek by poszukiwał szykanowań w owej szopie i zadowolniłyby go zapewne różne architektoniczne sztuczki, w które do zbytku obfituje. Lecz pałac! pałac? — w pałacu, zwłaszcza tak okrzyczanym, szuka się czegoś innego, jak samych tylko sztuczek. Szuka się najprzód frontonu, fasady, przed którą się staje i udaje gapia. Pałac wystawy fasady, we właściwem tego wyrazu znaczeniu, nie posiada albo raczej posiada tyle fasad, ile ma punktów na obwodzie. Z której strony zajść, wszędzie jednakowy, do znużenia i znudzenia jednakowy. Od mostu Jena, od szkoły wojskowej, z alei Bourdonnaye i Suffren, z każdego punktu prezentuje się jednym i tym samym sposobem. Nie uwydatnia się w nim przód ani tył, nie ma boków, nie ma w nim tej rozmaitości niespodziankowej i rozmaitości harmonijnej, co to w każdej rzeczywiście pięknej budowli zmusza widza do zatrzymania się na każdym kroku i zachwycania się co moment. Widocznie architekcie chodziło o to, i o to wyłącznie, ażeby zwidzającym wystawę budowla pałacu nie sprawiała dystrakcji.

Cały pomysł od początku do końca i we wszystkich szczegółach, zdaniem mojem, do podzielania którego nikogo nie przymuszam, jest chybionym. Bo nietylko struktura nie zadowalnia, ale także i miejsce, na którem ów pomysł wykonano, i ozdoby, któremi go podeprzeć usiłowano. Plac Marsowy leży w dole. Na tym placu postawiono pałac i otoczono go parkiem, który zapełniono różnemi budowlami. Schowany więc schowano jeszcze bardziej, maskując go ze wszystkich stron. Tu się wysoko do góry wznosi latarnia morska w kształcie blaszanego cylindra sztorcem postawionego, ówdzie świątynia, tam chińska pogoda, dalej moskiewska sielanka, dalej coś jeszcze. Za niemi kryje się pałac, zarumieniony ciemno-wiśniowym kolorem i nic występujący nigdzie w takiej perspektywie, którąby dla niego pierwsze zapewniała miejsce. Perspektywa spycha go na drugie, na coś dodatkowego, na rodzaj przyczepki do budynków wyskakujących. Patrząc nań, naprzykład z poza świątyni, zgrabnego budyneczku, postawionego na lewo od głównego wnijścia, zdaje się, że to kościół a za kościołem klasztor, którego dach ojcowie zakonni zużytkowali na oranżerję. Brak perspektywy postarano się wynagrodzić przez otworzenie widoku na prawym brzegu Sekwany, wznoszącym się lekką do góry pochyłością. Ztamtąd można okiem całość ogarnąć, ale z góry, więc promieniem ukośnie od oka widza do pałącowych ścian idącym i zawsze na drodze przeszkody napotykającym. Zresztą perspektywa z góry, chociażby przeszkód żadnych nie było, nigdy nie jest dogodną. Widoki *à vol d'oiseau* przygniatają oglądane przedmioty do ziemi.

Ale jeżeli pod względem piękna nie rozwiązał pałac wystawy zadania, za to rozwiązał je pod względem użyteczności. W tej mierze jest nadzwyczaj dogodnym, pomimo, że pomysł do niego nie jest nowym ani oryginalnym. Wzięty m on jest z więzienia celkowego. Znacie konstrukcję tych więzień; opierającą się na tem, że kurytarze rozchodzą się w promienie gwiazdy z jednego punktu środkowego. Ten system literalnie zastósowanym został do pałacu wystawy. Jest w nim punkt środkowy, z którego rozchodzą się ulice, dzielące całą przestrzeń na tyle wycinków, ile państw stanęło do współzawodnictwa w tej walce pokojowej. Ulice noszą nazwy państw: pruska, austrjacka, moskiewska, chińska, angielska itd. Przylegający do każdej ulicy wycinek przeznaczonym jest na wystawę płodów i wyrobów tego państwa, którego nazwę ulica nosi. Wycinki są nierówne, jedne większe drugie mniejsze, stosownie do znaczenia, jakie ma to lub owo państwo w przemysłowo-handlowym względzie. Niektóre mają kształt wąziutkich parków. Każdy wycinek, idąc od środka ku zewnętrznemu obwodowi, coraz to się rozszerza, a wyszedłszy z pałacu wchodzi w park, gdzie formuje poletek, wypuszczony do użytku każdego państwa z osobna. Tym sposobem każde państwo posiada swój oddzielny ogródek, w którym może sadzić kwiatki i warzywa, lub budować co mu się podoba. Zaiste nic praktyczniejszego a zarazem prostszego nie można było wymyślić. W dawniejszych wystawach trzeba się było tłuc, jak Markowi po piekle, trzeba było błądzić, ażeby dostać się do oddziału tego lub owego państwa. W teraźniejszej, główną aleją dochodzi się do środkowegu punktu, staje się i ogląda dokoła, ulice rozchodzą się w promienie gwiazdy, napisy zastępują miejsce przewodników.

Filia banku anglo-austrjackiego we Lwowie, zawiadamia, że stopę procentową od zaliczek na rachunek bieżący, jako też od zaliczek na efekta, z dniem 1. kwietnia r. b. zniża na 7½ od sta.

Część urzędowa.

Konkursa. Na posadę lekarza miejskiego we Lwowie z płacą 472 złr. 50 cnt.; podawać do prezydjum magistratu.

Licytacje. Sąd powiatowy w Żywcu sprzedaje dnia 17. kwietnia i dnia 17. maja realność Marcina Rybarskiego pod l. 214 w Żywcu. Cena 350 złr. — Władza powiatowa w Cieszanowie wydzierżawia dnia 28. marca b. r. dobra Brusno stare za zaległości podatkowe; czynsz dzierżawny w pierwszych dwóch latach 836 złr., w 4 następnych latach 1036 złr. — Urząd miejski w Nowym Sączu, wydzierżawia dnia 30. kwietnia posiadłość ziemską Falkowę (czynsz 311 złr. 30 kr.), a dnia 26. kwietnia Wielką i Małą Żelaźnikowę (czynsz 425 złr. 50 kr.)

Przyjechali do Lwowa dnia 23. marca: Pp. Walewski J. z Kłodna, ks. Woroniecki F. z Ostrowa, br. Taxis z Wiednia, Fruchtmann F. ze Stryja, Sieńkowski A. z Wojsławia, Van-Roy z Kamionki.

Dnia 24. marca.

Pp. hr. Borkowski M. z Mielnicy, Ochocki J. z Wierzbowic, Strojnowski L. z Grzymałówki, Leśniewicz G. z Starejsoli, Maxymowicz J. z Ołomuńca, Wiśniewski W. z Strzelisk, Dembiński z Rustweczka.

Kurs lwowski, z dnia 21. marca,

	Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	6	02	6	05
Dukat cesarski	6	06	6	12
Moskiewski półimperiał	10	58	10	78
Moskiewski rubel srebrny	1	96	2	03
Moskiewski rubel papierowy	1	69	1	72
Pruski talar kur.	1	90	1	91
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	76	50	77	33
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	80	07	80	92
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	67	82	68	[illegible]
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	69	75	70	58
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	217	67	220	33
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	80	67	183	33

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 21. marca.

	W. A. zł.	W. A. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	58	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	10
Losy z r. 1860	85	70
Akcje banku nar. za 100 gl.	727	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	183	20
London 10 fnt. szterlingów	129	00
Dukaty cesarskie sztuka	6	10
Srebro za 100 gl. w. a.	126	10

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. [illegible]. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

P. J. J. w odpowiedzi na odpowiedź w G. N. nr. 45. inserowaną

Gdyby p. JJ. sąsiadów rekwizytami nie przezywał, byłbym błahą i samej sobie sprzeczną odpowiedź jego przemilczał. bo, że p. JJ. miał przewozić temu lat 13. jakieś ciężkie baterje, to z tąd nie wypływa, że ten sam prom i lina są jeszcze dobre; równie jak i z tego, że mu ktoś szczodrze 600 złr. za tę lichotę zużytą zapłacić obiecał, nie wynika trwałość i bezpieczeństwo przewozu, a że mu tylko za linę i prom chcą płacić, więc widocznem, że prawa przewozu i taryfy opłaty wyłącznie nie miał i niema co i p. współwłaściciele Kasprowicz potwierdzą.

Prawda, że przykro przeboleć czasy minione absolutyzmu gdzie to dowcipy a la rekwizyta i kuglarstwo a la Pinetti strawność starym biurokratom przyparzały a zato Vertrauungsmenerstwem obdarzały, ale dziś przy zmianie zdania narodowego (jeśli według pojęcia p. JJ. ludzi rekwizytami zwać można) to podobne rekwizyta biórokracji pewnie stały się dziś niepotrzebnemi.

Zresztą chełpliwe dowcipkowania niezaspokoiłyby nawet całym majątkiem p. JJ. przewozem pokrzywdzoną biedną publiczność, a jeśli sumienie go skruszy, to sam wykryje ruchliwością i wszechwiedzą swoją od tylu lat pokrzywdzonych, do czego Opatrzność szczególnie go utalentowała.

1474 1—1 *M. L.*

L. 16.008.

Edykt.

C. k. sąd krajowy we Lwowie niniejszem do publicznej podaje wiadomości, że w skutek prośby fundacyi p. Stanisława hr. Skarbka celem przedsięwzięcia należących do tejże fundacyi folwarków nowe termina, a mianowicie, do przedsięwzięcia licytacyj dzierżawy folwarku Rozniatowa, termin na dzień **4go. Kwietnia 1867,** do przedsięwzięcia licytacyi dzierżawy folwarku Duba, termin na dzień **4 Kwietnia 1867** a nareszcie do przedsięwzięcia licytacji dzierżawy gruntów i pasz w Żydaczowie termin na dzień **8. kwietnia 1867** każdą razą o godzinie **10tej przed południem,** pod ogłoszonemi edyktami tego sądu z dnia 17 stycznia 1867 do l. 3132, 3133. i 3134 warunkami. wyznaczone zostały i że bliższe warunki tejże licytacji w registraturze tego sądu, w centralnej administracji Stanisława hr. Skarbka, lub nareszcie w zarządzie dotyczących dóbr przejrzane być mogą. 1470 1-3

Z c. k. sądu krajowego

Lwów dnia 23. marca 1867.

455

Obwieszczenie.

Pierwszy tegoroczny jarmark na końskie w Rzeszowie na św. Wojciech to jest na dzień 23. Kwietnia r. b. przypadający, rozpocznie się tegoż dnia.

Z Magistratu miasta 1465 2—3
Rzeszów dnia 21. marca 1867.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.